

Przyśpiewki odciętej głowy z Racławic

15 marca 2017

Ludowa historia Polski – przemilczana i wymazywana, ośmieszana i opluwana uparcie trwa w zbiorowej pamięci. Istnieje w postaci symptomów, nieciąglych wspomnień, obrazów, na poły legendarnych opowieści. W chłopskich uśmiechach na dźwięk imienia Jakuba Szeli, ustnie przekazywanych historiach o pańskiej przemocy, pańszczyźnianej literaturze dowodzącej, że nawet rzekomo oświecona część szlachty często zdolna była jedynie do wyrafinowanego uzasadniania folwarcznego systemu nieludzkiej opresji.

Pewnego razu w Racławicach pod królewskim miastem Bieczem jeden z chłopów nie poszedł odrabiać pańszczyzny do miejscowego dziedzica. Pan złożył skargę do sądu, a ten niezwłocznie wysłał do Racławic kata, by zajął się krnąbrnym wieśniakiem, który dawał innym chłopom „zły” przykład. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem, cała wiejska gromada musiała zebrać się na placu i wypowiedzieć, czy ich sąsiad jest winien występku. Ludzie przerażeni widokiem kata w czerwieni, wymachującym obnażonym mieczem nie byli w stanie wykrztusić ani słowa. Kiedy wreszcie kat kolejny raz powtórzył oskarżenie i uczynił mieczem znak krzyża, z tłumu odezwały się dwa nieśmiałe głosy: „Winien”. To dwaj przekupieni przez dziedzica chłopci spełnili swój judaszowy obowiązek. W tym momencie kat powalił skazańca na ziemię i ściął mu głowę, lecz nie był to jeszcze koniec widowiska. Odrąbaną głowę kat zatknął na kiju i dla postrachu i urągowiska ustawił ten totem na rozstaju dróg. I wtedy stał się cud! Ścięta głowa zaczęła wyśpiewywać godzinki. Gdy doniesiono o tym dziedzicowi, ten przerażony nakazał natychmiast śpiewającą głowę pogrzebać w mogile, obok ciała skazańca. Ludzie jeszcze długo potem chodzili na mogiłę buntownika i wsłuchiwali się z nadzieją, że usłyszą słowa ściętej głowy. I rzeczywiście, niektórzy czasami słyszeli, jak

wiatr niósł od cmentarza lament, ale nie były to już słowa pobożnej pieśni, tylko przekleństwa i nawoływanie do zemsty...

Oto jedna z podkarpackich legend, z samego „matecznika” rabacji – dzisiejszego pogranicza między województwem małopolskim a podkarpackim. To specyficzny region, nawet jak na standardy tzw. Polski B. Niby w leżących na uboczu od głównych szos wioskach mieszkają na pierwszy rzut oka ci sami, co w innych regionach kraju konserwatywni, zaprzysięgli wyborcy PiS-u i wierni wyznawcy-słuchacze ojca dyrektora z Torunia, ale przy tym wszystkim pamiętają, że są potomkami niewolników, którzy wznieśli krwawy bunt przeciwko swym ciemnościom. I nie ma dla nich wielkiego znaczenia, że rabacja została wykorzystana przez Austriaków do zapobieżenia narodowemu powstaniu (narodowemu, czyli szlacheckiemu), że Jakub Szela otrzymał w nagrodę od zaborców za tę „dywersję” medal i gospodarstwo na Bukowinie. Nie wzrusza ich nawet to, że w czasie rozruchów głowy – często jako pierwsi – dawali „szlacheccy demokraci”, zwolennicy ulżenia dołi ludu i „wykorzystania go do walki o suwerenność Rzeczypospolitej” na wzór kosynierów Tadeusza Kościuszki. Wszak wielu grenadierów krakowskich naczelnika Kościuszki pochodziło z podkarpackich wiosek! „Demokraci” zapominali tylko przy tym, jaki marny los spotkał większość kosynierów. Jeśli nie zginęli w powstaniu, lub na jednej z wielu wojen cesarza Napoleona służąc w legionach (np. w walce ze zbuntowanymi niewolnikami na San Domingo), to ich „polscy panowie” szybko im przypomnieli, że nie są żadnymi weteranami walczącymi za wolność, tylko chamami oderwanymi na chwilę od pługą. Dojmująco opisał to m.in. Stefan Żeromski w swych „Popiołach „. Na kartach tej, dziś (programowo) zapomnianej powieści można przeczytać też, jakim szokiem zarówno dla szlachty, jak i chłopów były dekrety cesarza z Wiednia, mówiące m.in., że poddany nie może być już samowolnie bity przez swego pana... Czyż można w takim razie rabację traktować jako zdradę „interesów narodowych”, jeśli wzniecającym ją niewolnikom przez całe wieki odmawiano nie tylko miana „rodaka”, ale i często człowieka, a (teoretycznie

wspólną) religię wykorzystywano jako ideologiczną podbudowę okrutnego systemu?

SKĄD SIĘ WZIAŁ JAKUB SZELA?

Jakub Szela pochodził ze wsi Smarzowa (dziś powiat dębicki). Kilka kilometrów dalej leży wieś Głobikowa. Jej dziedzicem był Konstanty Słotwiński herbu Leliwa, prawnik, weteran armii Księstwa Warszawskiego, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a przede wszystkim autor wydanego w 1832 roku „Katechizmu poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich względem Rządu, Dworu i samych siebie. „Słotwiński pisał swe dzieło w dobrej intencji – że dzięki cytatom z Biblii i usystematyzowaniu praw obowiązujących pańszczyźnianych chłopów, zaradzi jeszcze większym nadużyciom wobec nich i pomoże w rozstrzyganiu sporów. Kolejny raz okazało się, że za sprawą takich „dobrych intencji” dzieje się prawdziwe i przerażające piekło. Dzisiaj „Katechizm... ” jest aż nadto wymownym (bo mimowolnym) oskarżeniem niewolnictwa na ziemiach polskich. Oto wyjaśnienie kluczowego pojęcia w „Katechizmie... ”:

„O PAŃSZCZYŹNIE. W „trudzie będziesz zdobywał pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. [...] W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie” (Gen. 3 w. 17–19). „To człowiek się rodzi, by jęczeć, by unieść się w górę” (Job. 5 w.7).

Pytanie: Co to jest pańszczyzna?

Odpowiedź: Pańszczyznę zwiemy każdą pracą i robotę, którą poddany swemu Panu do odrobienia ziemi, do gospodarstwa ogólnie wzięwszy i do wszelkich prawem niezakazanych celów, za użyczony poprzednikom jego lub jemu samemu grunt i mieszkanie, rocznie, miesięcznie lub tygodniowo pełnić obowiązany.

Pytanie: Do czegoż więc poddany za pańszczyznę zagnalonym być nie może?

Odpowiedź: Nie może być przymuszonym poddany, ażeby za samą tylko pańszczyzną rzemiosło jakie dla Dworu robił, do Gdańska na flisy chodził i cały rok we Dworze służył.

Pytanie: Kto powinien robić pańszczyznę?

Odpowiedź: Każdy poddany, czyli posiadacz gruntu lub domu poddańczego pańszczyznę robić obowiązany, jeżeli do niej wyraźnie uwolniony nie jest”.

I tutaj pada kolejne pytanie: „Wszak cesarz Józef II pańszczyznę zniósł?”. I odpowiada sam sobie Słotwiński, że istotnie tak było, gdyż sami poddani błagali, by przywrócić pańszczyznę, bo nie mogli zarobić swą pracą na czynsz pieniężny, którym ją zastąpiono. Wobec tych usilnych próśb, następca Józefa II, Leopold II, w 1790 r. pańszczyznę przywrócił: „I w samej rzeczy jest lżej dla poddanego odrobić pańszczyznę rękami, na których mu nie zbywa, niż ją opłacać pieniędzmi lub zbożem, których przy taniości zboża nieurodzaju zebrać nie może”. Autor, ani słowem nie wspomina przy tym o rozdrobnieniu i zacofaniu gospodarstw w galicyjskich wsiach i niżej wylicza precyzyjnie czas pańszczyźnianej pracy, jaki obowiązuje poddanych „dworu”. Wywód o pańszczyźnie kończy odpowiedziami na dwa pytania:

„Pytanie: A choroba ludzi uwalnia od pańszczyzny?

Odpowiedź: Nie wcale; poddany po wyzdrowieniu swoim pańszczyznę zaległą, jeżeli Dwór żąda, odrobić powinien.

Pytanie: Co czeka poddanego, gdy w nakazanym dniu na pańszczyznę nie wyjedzie lub nie wyjdzie?

Odpowiedź: Poddany, który w nakazanym dniu nie wyjedzie lub nie wyjdzie na pańszczyznę, powinien w tym samym lub którymkolwiek następnym tygodniu tylko dwoje za karę odrobić”.

I w tym duchu Słotwiński – przetykając gęsto swe dzieło cytataми z Biblii – pisze o każdym podstawowym aspekcie życia

wiejskiej gromady, jak m.in. małżeństwo („Poddani mogą się żenić, jak im się podoba, byle o tym Zwierzchności Dworskiej donieśli i od niej kartkę zgłoszenia się otrzymali”. A jeśli tego nie uczynią: „To ślubu nie dostaną, bo Księża Plebani mają surowy zakaz, ażeby poddanych bez wiedzy i zezwolenia dworskiego do małżeństwa nie przypuszczali”), czy dziedziczenie statusu niewolnika („Poddaństwo przechodzi z rodziców na dzieci i trwa dopóty, dopóki z niego Dziedzic, czyli Pan wsi na piśmie nie uwolni”). A wszystko kończy biblijnym cytatem: „Z całą bojaźnią bądźcie poddani panom nie tylko dobrym i łagodnym, ale również surowym (I. Petr. 2 w. 18)”, gdyż każde najmniejsze nieposłuszeństwo prowadzi do „zuchwalstwa, zuchwalstwo do występku, występki do zbrodni”... Do zbrodni bycia wolnym człowiekiem, należałoby współcześnie dodać.

Bunty niewolnicze, jak choćby powstanie Spartakusa, nazywane w późniejszych wiekach wojnami chłopskimi (m.in. różne „koliszczyzny” na Ukrainie) czy rewolucjami (walka meksykańskich chłopów o ziemię w latach dziesiątych XX wieku). Miały zawsze gwałtowny i niezwykle krwawy przebieg i konkretny cel – wolność i ziemię dla niewolników (jak mawiał Emiliano Zapata: „Nie ma jednego bez drugiego”). Nie inaczej było z rabacją galicyjską. I nie było winą chłopów-niewolników, że Rzeczpospolita szlachecka kojarzyła mu się z pańszczyzną, chłostą i głodem, że Austriacy („dobry cesarz”!), którzy w przekonaniu chłopów, próbowali ulżyć doli chłopskiej, tak łatwo wyzyskali ich gniew przeciwko planowanej nowej insurekcji. Wszak nawet wiejscy „przewodnicy duchowi”, czyli księża, wydawali „szlacheckich wichrzycieli” władzom austriackim, jak było w wypadku Juliana Goslera, którego wydał w Haczowie chłopom miejscowy proboszcz, ksiądz Gerard Lech, a ci powlekli go z innymi schwytanymi „dziedzicami” do Sanoka: „We wszystkich wsiach, przez któreśmy jechali, stało chłopstwo po drodze i witało nas drągami. Jechaliśmy przez drągi i cepy, jak żołnierz idzie przez różgi. [...] W Berku, dwie mile od Sanoka, już nie tylko chłopci, ale i pijani żołnierze bili nas

kolbami. Do mnie ze złośliwym szyderstwem przystąpił kapral: „Dobrze wam tak zbóje – rzekł – coście to wy chcieli zrobić?”. Za ten „akt przemocy”, na który, raz jeszcze podkreślmy, złożyły się wieki wyzysku polska literatura (m.in. Krasiński i Wyspiański) zmieniła gospodarza ze Smarzowej w krwawego upiora, trawionego wiecznym pragnieniem („Dajcie, bracie, kubeł wody...”).

JAK SIĘ PANÓW RZNEŁO

A jednak, mimo całego kunsztu naszych literackich tuzów, mimo „przyjęcia stanu włościańskiego” do narodu na przełomie XIX i XX stulecia (co m.in. pozwoliło Piłsudskiemu zwyciężyć z bolszewikami w 1920 r.) i szkolnej edukacji, która do dzisiaj potępia rabację, Jakub Szela w „podkarpackim trójkącie” Tarnów – Jasło – Gorlice, nie jest tylko i wyłącznie czarnym bohaterem. Znany etnograf i badacz kultury ludowej Karpat, Antoni Kroh w kapitalnej książce „Wesołego Alleluja Polsko Ludowa ” opisał swe spotkania z lat 70. ubiegłego wieku z Władysławem Chajcem, rzeźbiarzem ludowym, który mieszkał pół godziny drogi od dawnej chałupy Jakuba Szeli. Chajec często wspominał Szelę, ale w zaskakujący dla autora sposób: „Panoczku, jak wejdiesz kiedy do gospody i zobaczysz paru chłopów, że coś mamrotają i śmieją się od ucha do ucha, a jak zobaczą obcego, to zaraz cichną i robią smutne miny, to żebyś wiedział: właśnie wspominali, jak się panów rzneło”, lub „W naszej okolicy to już niewiele zostało z ludowej tradycji. Tylko Jakuba Szelę pamiętają i starych kapliczek jeszcze trochę się znajdzie. No i ja”. Przy czytaniu tych słów powróciło wspomnienie mego wiekowego, ponad 90-letniego Dziadka, z którym w latach 80. toczyłem po przyjściu ze szkoły podstawowej (zwłaszcza po lekcji historii) długie spory, że nie jest wcale Austriakiem (nie umiał ni słowa po niemiecku, ale o kategorii „Austriaków polskojęzycznych” w ck monarchii dowiedziałem się znacznie później) tylko Polakiem..., a jak go już mocno zdenerwowałem, to odpowiadał mi, jak miejscowi chłopci „polskich panów rzneśli piłami..., a on jest Austriakiem i

basta! I chłopu najlepiej się żyło za najjaśniejszego pana!”. Dziś rozumiem, iż mój Dziadek, który był weteranem bitwy nad Niemnem w 1920 r. (znad którego pod Biecz po demobilizacji wrócił na piechotę), zachował austro-węgierską przynależność państwową i tradycję chłopskiego buntu przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Słowa „dwór” czy „szlachta” miały w jego ustach zawsze (delikatnie mówiąc) pejoratywny wydźwięk. Przypomniałem sobie też legendę o „gadającej (a raczej śpiewającej) głowie”. Dziwnym trafem nawiedzała ona naszą okolicę w przełomowych momentach historycznych. Na przykład stan wojenny nie kojarzy mi się wcale z czołgami na ulicach (marzenie każdego wiejskiego chłopaka wychowanego na serialu „Czterej pancerni i pies „), czy zwartymi oddziałami ZOMO, lecz z mrozącą krew w żyłach opowieścią, że pod Gorlicami na przydrożnej wierzbie wyrosła huba w kształcie głowy Chrystusa, która swym spojrzeniem spaliła milicyjny radiowóz. Dorośli działacze miejscowej „Solidarności” całkiem poważnie to sobie opowiadali... Wciąż rozpoznawalne też jest miejsce, gdzie na rozstajach dróg stała zatknięta na kiju głowa pańszczyźnianego buntownika.

Autorstwo: Tomasz Bohajedyn

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

BIBLIOGRAFIA

1. A. Kroh, „Wesołego Alleluja Polsko Ludowa”, Warszawa 2014
2. K. Leliwa Słotwiński, „Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich względem Rządu, Dworu i samych siebie”, Kraków 1832.
3. K. Ostaszewski-Barański, „Krwawy rok, „Złoczów 1849.